

Inscenizacja historyczna "Marsz repatriantów 1945"

Gdy ustały działania wojenne zaszła potrzeba szybkiego zagospodarowania ziem zachodnich. Początkowo kierowano tam osadników wojskowych, później także cywilnych. Przybywali oni z terenów wschodnich, które utraciliśmy w wyniku zmian granic naszego państwa. Niestety na zmiany te nie mieliśmy wtedy praktycznie żadnego wpływu. Ponieważ trzeba było zapewnić lokum setkom tysięcy ludzi, ówczesne władze postanowiły, w zamian za utracone przez nich mienie, nadać im opuszczone w skutek akcji wysiedleń ludności niemieckiej, gospodarstwa rolne. Ustalono klucz według którego określano wielkość przekazywanej ziemi. Dzięki temu w ciągu kilku miesięcy w powiecie zgorzeleckim osiedliło się kilkaset rodzin. W okresie późniejszym było to już kilka tysięcy rodzin. Prawie wszyscy przybywający tutaj utracili w wyniku działań wojennych nie tylko mienie ale także członków swoich rodzin. Otrzymawszy zatem jakieś lokum zaczęli oni organizować swoje życie praktycznie od podstaw. Najważniejsze dla nich było to, że skończyła się wojna. To że można było żyć bez obawy o życie swoje jak i swoich bliskich.



We wrześniu 1945 roku otworzono pierwszą Publiczną Szkołę Powszechną. Wtedy oczywiście miasto nazywało się Zgorzelice. Ponieważ część miasta, położona za Nysą Łużycką, leżała już po niemieckiej stronie, granica państwowa była wówczas pilnie strzeżona. Miało to wpływ na nerwową atmosferę. Niestety w tamtych czasach nie było mowy o demokracji. Nie można było mówić co się chciało. Trzeba było dostosować się do aktualnej rzeczywistości. Nie mniej, mimo poczucia tymczasowości, ludzie po pewnym czasie zaczęli żyć tak jak żyje się w czasach pokoju.

Nie będę tutaj próbował przedstawiać tamtejszych realiów. Wielu z przybyłych wtedy ludzi żyje i doskonale pamięta co się wówczas działo. I tylko oni mają prawo mówić o swoich obawach jakie im towarzyszyły na nowym. Tylko oni, ci którzy to przeżyli, mogą mówić o strachu jaki towarzyszył im z początku, o niepewności swojej sytuacji, czy wreszcie o decyzjach jakie podejmowali by stworzyć swoim bliskim normalne życie. To oni przeżywszy okrucieństwa wojny, i tylko oni, wiedzą co to znaczy wojna. Pragnęli oni wtedy spokoju i normalnego życia, zwłaszcza dla swoich dzieci. Dla nich bowiem niejednokrotnie było już za późno.

Dzisiaj, my żyjący tutaj, powinniśmy okazać szacunek dla nich za to, że odbudowywali naszą Ojczyznę. Za to, że stworzyli załóżki normalnego życia. Za to w końcu, że wytrwali. Bez ich bowiem ciężkiej pracy i poświęcenia nie mielibyśmy tego wszystkiego.

Dobrze zatem się stało, że w Muzeum Łużyckim w Zgorzelcu zorganizowano wystawę pt. "Na nowym wśród obcych". Zgromadzone dokumenty obrazują nam rzeczywistość tamtych lat. Możemy dowiedzieć się z nich jakie troski i kłopoty mieli przybywający tu ludzie. Jak organizowali oni sobie życie. Co ich tutaj czekało. Niestety nowe życie nie było usłane różami, wręcz przeciwnie, było jedną wielką walką o przetrwanie. Warto zatem odwiedzić muzeum i zapoznać się ze zgromadzonymi dokumentami.



Aby jednak zachęcić wszystkich do przyścia tutaj zorganizowano w dniu 22 maja 2011 roku inscenizację historyczną, mającą pokazać, zwłaszcza młodszemu pokoleniu, jak wyglądało to wszystko. Ludzie ci byli w podróży długie tygodnie. Nie wiedzieli co ich czeka na nowym. Podczas podróży poznawali się wzajemnie. Czasami nawiązywali nowe przyjaźnie. Często decydowali się iść przez dalsze życie z dopiero co poznanymi osobami. Dlatego często osiedlali się obok siebie.

Podczas inscenizacji, my którzy zdecydowaliśmy się wziąć udział w tym przedsięwzięciu, przebraliśmy się w stroje z tamtego okresu. Często jeszcze takie ubrania przechowują nasi rodzice. Chcieliśmy wzbudzić zainteresowanie mieszkańców Zgorzelca. Wydaje nam się, iż wzbudziliśmy także małą sensację. Reakcje na nasz widok były różne. Najczęściej po twarzach przechodniów było widać zaskoczenie i zdziwienie. Oby przeszło ono w ciekawość. Nad całością imprezy czuwał pan Andrzej Świdorski. Widać było, iż wiedział o co chodzi. Wiedział co chce osiągnąć swoimi działaniami. Ja muszę podkreślić udział w akcji młodzieży. Sam dla potrzeb marszu "otrzymałem" nową rodzinę. Miałem dwie uroczę córki. Widać było ich zainteresowanie tym co staraliśmy się przedstawić. Dlatego podczas drogi opowiedziałem im historię mojego taty, który będąc właśnie w ich wieku, musiał wstąpić do partyzantki. Był bowiem na tyle pomysłowy, że podpalił Niemcom dwa samochody. Nie miał zatem czego szukać w domu. Zwłaszcza, że gdyby domyślili się oni kto zrobił im takiego psikusa, wybiliby całą jego rodzinę. Zatem mając kilkanaście lat rozpoczął zupełnie dorosłe życie. Życie, które w każdej chwili mogło się zakończyć. Później gdy władze ukraińskie wydały rozkaz definitywnego rozwiązania sprawy polskiej, musiał uciekać z Wołynia, gdzie dziadkowie mieli gospodarstwo. Udało mu się, mimo złapania go i osadzenia w obozie, przeżyć i połączyć z rodziną, która właśnie przybyła na nasze tzw. ziemie odzyskane. Udało mu się rozpocząć po wojnie normalne życie.



Poznał dziewczynę, założył rodzinę i razem, już nie na wsi, a w mieście pracowali dla Ojczyzny. Bo początkowo trzeba było odgruzowywać wszystko. Robili to chętnie mając nie tylko nadzieję na normalne życie dla swoich dzieci, ale robili to bo przecież trzeba było odbudować kraj ze zgliszczy. Później, gdy nastały czasy komunistyczne, niestety nie był już taki zgodny. Miał przez to wiele kłopotów. Jednak przetrwał wszystko. I mimo, że był przecież, tak jak tysiące innych, normalnym człowiekiem, powinniśmy pamiętać o takich właśnie ludziach. Powinniśmy rozmawiać o nich, powinniśmy przypominać ich życie, bo często jest ono nie tylko sensacyjne ale ukazuje tych ludzi w zupełnie innym świetle. Moje "córki" z zaciekawieniem wysłuchały opowieści o tacie. Kto wie może po powrocie do domu zapytają się rodziców o swoich dziadków, o to co robili oni w tamtych ciężkich czasach. Kto wie?

Krzysztof Tęcza